



# MIKE SKINNER

Do zobaczenia w innym życiu

Rozmowy o wódce, latający stanik i taniec z gołą klatą

– jeśli to był pogrzeb The Streets w Polsce, Mike Skinner wie, jak się żegnać.

Tekst: Marta Szafrąńska

Nie za wysoki, szczupły, ma 32 lata, a wciąż wygląda jak dzieciak. Ale to dzieciak z charakterem, której inni mogą mu tylko pozazdrościć. Mówią o nim, że to głos Brytyjczyków, głos młodego pokolenia, ale bardzo subiektywny. Bo Mike Skinner pisze o sobie, nie pozwala nikomu się wtrącać. Każda z jego płyt ma w sobie coś z autobiografii. – “The Hardest Way to Make an Easy Living” to album w stu procentach o mnie – wyznał w ostatnim wywiadzie dla „The Guardian”. To na nim znalazła się chwytająca za serce, chyba najbardziej osobista ballada “Never Went to Church”. W niej próbował pogodzić się ze śmiercią ojca. – Nauczyłem się, że ilekroć coś ważnego wydarzy się w moim życiu, napiszę dobry tekst – mówił. A takich dobrych tekstów jest pełno na płytach The Streets. Skinner jest tam odpowiedzialny za każde słowo, co czyni je niezwykle spójnymi i prawdziwymi. On sam, jak mówi w wywiadach, nie spodziewał się, że jego głos będzie głosem uniwersalnym, który dotrze z Wysp do Polski, że swoim niepowtarzalnym stylem wyznaczy nową drogę w europejskiej muzyce pop. – Myślałem, że mam typowe brytyjskie problemy i tylko dla Brytyjczyków będą one zrozumiałe – wyznał kiedyś. Dzięki swoim tekstom o miłości, imprezach ale też o egzystencjalnych problemach na tegoroczny warszawski Free Form Festiwal przyciągnął tłumy. Dla wielu była to pierwsza okazja do tego, żeby zobaczyć The Streets na żywo. Dla wszystkich – ostatnia w Polsce.



## KOŃCZ TO PIWO

Teren Soho Factory przez dwa dni tętnił życiem. Jednak nikt nie miał wątpliwości, że najlepszy koncert rozpocznie się podczas drugiego dnia festiwalu. Punktualnie o północy. Przed wejściem na główną scenę ustawiła się długa kolejka. Dwoch ochroniarzy skrupulatnie sprawdzało czy nikt nie wnosi alkoholu do środka, nie wchodzi z papierosem. Tuż przed 24.00 ludzie nerwowo patrzyli na zegarki.

– Jeszcze 15 minut. No, kończ to piwo – chłopak poganiał swoją blond koleżankę. – Nie wierzę! Zaraz go zobaczę – podniecona nastolatka przestępowała z nogi na nogę. Grupa Hiszpanów dopalała papierosy. Dwoch panów na oko pięćdziesięcioletnich rozglądało się z nadzieją, że w tłumie znajdzie rówieśników. Ostatnie plastikowe kubki łądowały w koszach na śmieci ustawionych obok wejścia. A za nim? Sala pękająca w szwach. Ludzie jak zahipnotyzowani wgapiali się w zielone kwadraty rozświetlające scenę. Każdy ruch na niej witali okrzykami podniecenia. Z wyciągniętymi i przygotowanymi do nagrywania komórkami czekali na pojawienie się Skinnera.



## WRESZCIE TU JESTEM!

– Poland, I can't hear you! – zabrzmiało ze sceny. Nie trzeba było długo czekać na reakcję. Okrzykami tłum powitał Mike'a i jego kolegów. Wtedy zagrali pierwszy kawałek "Trust Me" z ostatniego albumu The Streets "Computers and Blues". – Witajcie, cieszę się, że tu jesteście – Skinner od razu zaczął nawiązywać kontakt ze swoją publiką. – Kto ma wódkę – rzucał w kierunku tłumu. Co chwilę wskakiwał na ustawiony na środku sceny podest i upewniał się czy wszyscy dobrze go widzą. A było co oglądać. W pewnym momencie ściągnął T-shirt i pasek od spodni! Mimo tego, że na zewnątrz słupek rtęci nie unosił się powyżej zera, gorąca atmosfera udziela się wszystkim. – Myślałem, że przyjdziecie tu w ciepłych kurtkach, a widzę pełno krótkich spódniczek – dziwił się Skinner. W pewnym momencie o jego goła klatkę odbił się różowy stanik. – To nie mój rozmiar. Ja noszę A, a to jest chyba D – żartował. Na poważnie już, przeproszał za to, że z powodów rodzinnych musiał odwołać swój występ podczas tegorocznego Orange Warsaw Festival. – Ale teraz moje dziecko jest zdrowe! Cieszę się, że mogę być z wami! – krzyczał do mikrofonu. A tłum cieszył się z nim, wśród elektronicznych rytmów, melodyjnych klawiszów, czasem instrumentów smyczkowych, a nawet ciężkich riffów. Polecało "We Can Never Be Friends", "OMG", "Going Through Hell", ale też nie zabrakło kawałków, które znamy z pierwszej płyty The Streets – "Original Pirate Material" i drugiej "A Grand Don't Come for Free". Rozkołysał wszystkich śpiewając "Weak Become Heroes" i "Blinded by the Light".



## BISÓW JUŻ NIE BĘDZIE

Kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki na scenie Mike przemówił jeszcze raz. – Dziękuję Polsko! Do zobaczenia w następnym życiu! – pożegnał widzów Free Form Festival. Thum pozostał. Oklaskami próbował ściągnąć go z powrotem. Nie udało się. Niestety, wszystko wskazuje na to, że nikomu też nie uda się przekonać Skinera do tego, by nie zabijał The Streets. Projekt będzie można usłyszeć po raz ostatni jeszcze w Londynie na Freeze Festival, który odbędzie się tam 28-29 października. Dlaczego żegna się w takim momencie, u szczytu sławy? Ta śmierć legendy brytyjskiego rapu była już od dawna zapowiedziana, jeszcze przed ukazaniem się ostatniej rewelacyjnej płyty "Computers and Blues". Wcale nie dzieje się tak dlatego, że Mike stracił formę. – Uważam, że każda piosenka na tym albumie jest dobra. Ale jednocześnie nie chcę już dłużej tego robić! – mówił w wywiadzie dla BBC Radio 4's Front Row. – Wcale nie czuję się smutny z powodu tego, że nie będzie więcej płyt. Byłbym smutny gdybym musiał pracować nad kolejną – przekonywał. W innym wywiadzie dodał: – Robię to od 10 lat! To za długo.

A koncerty, takie jak ten w Warszawie? Przecież widać było ile radości sprawia mu kontakt z widzami! Zapytany kiedyś o to przez dziennikarza The Guardian szczerze odpowiedział: – Nie wiem. Naprawdę lubię życie podczas trasy koncertowej. Każdy ma swoje zadanie i cel. To jest nawet lepsze od wakacji – mówił. Ale po chwili dodał. – Wszystko się zmienia, kiedy masz dzień wolnego. Wokół ciebie jest 15 osób, które nie mają nic do roboty. Wtedy wszystko toczy się nie tak jak powinno. A to ma swoje konsekwencje – wyjął. Czy miał na myśli pokusy? Możliwe. Niektórzy przecież uważają, że Mike Skinner nie ma już o czym pisać. Skończył z alkoholem, imprezami i przygodnymi romansami. Rzucił narkotyki i przestał roztrząsać problemy egzystencjalne. Wskoczy w ciepłe kaptcie i będzie teraz przykładowym ojcem dla Amelii i facetem dla Claire Le Marquand? – Wizja nicnierobienia też jest fajna, ale jestem stanowczo za młody na emeryta – zwierzył się kiedyś dając nadzieję na to, że jeszcze o nim usłyszymy.

## ŚWIAT PO THE STREETS

Na oficjalnej stronie The Streets widnieje duży napis "Closed". Tymczasem Fanpage na Facebooku pęka od podziękowań polskich fanów za ostatni występ. "To była najlepsza noc w moim życiu! Nigdy nie zapomnę momentu, w który do mnie mówiłeś", "Dziękuję za to że przyjechałeś do Warszawy", "Jesteście fantastyczni". Na wpisy nikt nie odpowiada. Skinner ma już zupełnie co innego w głowie. Ostatnio stworzył, już pod swoim nazwiskiem, dziesięć utworów do ścieżki dźwiękowej filmu "The Inbetweeners". Razem ze swoim przyjacielem pracuje nad książką. To nie będzie autobiografia, ale opowieść o jego życiu.

Marzy mu się też nakręcenie filmu – thrilleru rozgrywającego się w szpitalnych realiach. – Chce znów poczuć się tak jak na początku "The Streets", kiedy nie wiedziałem jak wiele mogę osiągnąć! – wyznał. Ale z drugiej strony sam chyba nie docenia tego co zrobił dotychczas. Kiedyś zapytany o to, czy zdaje sobie sprawę z tego jaki wpływ wywarła jego muzyka, odpowiedział dziennikarzowi żartem: – Mógłbym wskazać pięć osób, które na zawsze zostaną pod wpływem The Streets. Wiesz, mam fanów, którzy zrobili sobie tatuaże. Tymczasem, tak jak dla niego hymnem pokolenia jest "Wonderwall" Oasis, tak dla wielu nas płyty The Streets są wypełnione takimi hymnami. Będziemy tęsknić za kolejnymi.

# FREE FORM FESTIVAL

W nowym wnętrzu Soho Factory, ale w dobrym starym stylu, który znamy z konesera czy jeszcze wcześniej z Fabryki Trzciny.

Dla wielu to był najlepszy festiwal w tym roku!

Oto co nam najbardziej wryło się w głowy i dlaczego!



## D4D

### Za dobry początek

Skoro już wróciliśmy na polski grunt nie sposób przeoczyć na nim grupy D4D. Swoim występem otworzyli festiwal. Zagraли w piątek, na second stage i rozgrzali do czerwoności przemarznąjącą jeszcze chwilę wcześniej publiczność.



## French Soler



## Mum

### Nauczyli się polskiego!

Niby nic wielkiego, proste dziękuję, a jak wiele to znaczyło dla zgromadzonych na Free Form Festival. Mum działali cuda – sprawili, że można było w kilka sekund przenieść się z budynku Soho Factory gdzieś daleko na islandzkie fiordy. Niektórych dopiero następujący w sobotę na tej samej scenie koncert "The Streets" sprowadził na ziemię.



## Villa Nah



## Lamb

### Czysta magia z bisami

Po tym jak Does It Offend You, Yeah? w piątkowy wieczór na głównej scenie porwał wszystkie zmysły w drobny mak, trip-hopowy Lamb je szybko poskładał. Już w otwierającym ich koncert kawałku "Another Language" ukoil swoich widzów. Pożegnali się ustami ubranej w białą zwiewną suknię Lou Rhodes. Ale wyszli jeszcze raz, by na bis wykonać "Trans Fatty Acid".

## Does It Offend You, Yeah?

### Uczyli jak pokazywać środkowy palec!

Na żadnym innym koncercie nie padło tyle razy: Fuck You. I to nie tylko z ust prowokacyjnego Jamesa Rushental! Zgromadzony przed sceną tłum szybko podchwytował tekst kawałka "Wrestler" z samplem wyjętym z filmu "Beyond The Mat". Dlatego słyszeliśmy tak często zdanie "Fuck you, you're wrong. Fuck you, we're right!".



## Red Snapper